PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 8. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci,
Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 15. Kwietnia

Wstępne wiadomości do historji powszechnej.

II.

(Dokończenie.)

Wysokości zapadają się — Borge, szlachecka pod Friedrichshall w Norwegji majętność, zapadła się w r. 1702, na 600 stóp głęboko, a w miejsce jej ukazało się 800 stóp długie, a 400 szerokie jezioro. Jedna z gór Norwegskich 1200 stóp wy-

sokości mająca, rozstąpiła się; z początku rozpadnięcie było nieznaczne, potem coraz bardziej rozszerzało się aż do 10 łokci, następnie część góry zniżyła się, i teraz o 16 stóp niższą jest od drugiej. W r. 1858 kilka wysp tureckich nagle się pogrążyło w morzu.

Jak niektóre miejsca zapadają, tak znowu drugie wznoszą się do góry. We Włoszech niedaleko Puzzuoli wysunęła się góra w r. 1538 z 19. na 20. Września, przeszło trzy mile obwodu mająca, a na 2400 stóp wysoka, Nową Górą nazwana, i kilka innych w tej okolicy powstało. W Anglji w r. 1572 przestrzeń ziemi przeszło 800 stóp kwadratowych mająca, oderwała się od przyległych pól; przesunęła się w przeciągu trzech dni w inną bez łoskotu okolicę i nagle do znacznej wzniosła się wysokości. W r. 1638 i 1720 między Azorskiemi wyspami na morzu Atlantyckiem, na zachód Portugalji, dwie nowe pojawiły się wyspy, a w pobliżu Islandji w r. 1783 także nowa ukazała się wyspa. Podobnież niedaleko brzegów Sycylji, w pierwszych dniach Lipca 1831. nowa wyspa wynikła, Neritą lub Julją nazwana, która jednak już w grudniu tegoż samego roku zanurzyła się w morzu napowrót. Piasek miałki, drobny, wiatrem jak śnieg niesiony, pokrywa niekiedy całe okolice, i wznosi je wysoko. Przed r. 1666 blisko miasta Saint-Paul w północnej Francji, było zamieszkane miejsce, które dziś przeszło na 20 stóp wysoko piaskiem jest zasypane. Jeszcze w r. 1722 można było widzieć wyglądające z pod piasku szczyty domów i kominy. Samemu miastu Saint-Paul niebezpieczeństwo zagraża; dla tego naniesiony wiatrem piasek jak najtroskliwiej władza policyjna z ulic wywozić każe. Takie wiatrem pędzone piaski nie jedno starożytne, jak i z nowszych czasów miasto w Afryce do szczętu zasypały.

Morze zalewa brzegi lądu. I tak na tem miejscu gdzie św. Wojciech przy nawracaniu pogan w r. 997 był zabity, tam około r. 1300 o milę od morza wystawiono kościółek, którego

gruzy zaledwie dziś o 1000 tylko kroków od morza widzieć się dają. Tyle lądu wody morskie zalały—Na północnem wybrzeżu Francji, w przeciągu trzechset lat, pas ziemi na 1000 stóp szeroki morze zatopiło; a gdzie teraz Zuidersee w Holandji tam niegdyś wsie i miasta leżały.

Rzeki jednak i morza więcej lądu odsłaniają niż zatapiają. W pobliżu Egiptu głęboką niegdyś zatokę morze wyżłobiło, a dzisiejszy Egipt wznosi się nad sąsiednie wybrzeże; tak wiele rzeka Nil, w długim przeciągu czasu, utworzyła lądu. Zatoka Arabska, Morzem Czerwonem zwana, równie i zatoka Perska coraz są mniejsze i płytsze. Szwecji corocznie przybywa lądu; niektóre miasta niegdyś nad samem Morzem Bałtyckiem leżące, dzisiaj są od jednej do czternastu mil od morza odległe, a gdzie teraz są miasta nadmorskie, tam niegdyś woda swe fale toczyła. Wschodnia Fryzja i Holandja przez ustąpienie morza rozległe przestrzenie lądu zyskały.

Wiele z tych przemian było skutkiem straszliwego zjawiska natury, t. j. trzęsienia ziemi, które po większej części z podziemnego ognia pochodząc, ogromnych spusztoszeń na powierzchni ziemi bywa przyczyną. Najbardziej znane, najrozleglejsze przestrzenie obejmujace i najstraszniejsze trzęsienie ziemi dotknęło Lizbonę d. 1 Listopada 1755 i wielką jej część w gruzy zamieniło. W ciągu owego roku w rozlicznych okolicach ziemi dały się uczuć trzęsienia, gwałtowne burze i szczególniejsze w powietrzu zjawiska. Dnia 1. Listopada około godziny 10. przed południem dał się słyszeć w Lizbonie głuchy grzmot podziemny, jak gdyby wozy ciężarami wyładowane po kamieniach się toczyły. Poczem dwa gwałtowne wstrząśnienia nastąpiły po sobie, skutkiem których ziemia kawałami w górę wylatywała, większa część domów w gruzy runęła, a wiele z nich głęboko w ziemię się zapadło. Góra Marwano, nad brzegiem morza leżąca, w niem się pogrążyła; inna zaś Estrella w głębi kraju położona, rozstąpiła się i po części zapadła. Miasto St. Iwez do

szczętu prawie było zniszczone. A morze z taką burzyło się wściekłością, że wielkie przewozowe okręty na 24 stóp wysoko przerzucało przez mury. W całej Portugalji, a szczególniej w okolicach Lizbony, straszliwe trzęsienie ziemi srożyło się w całej swej gwałtowności; dało się jeszcze uczuć w całej zachodniej Europie i Afryce, w Niemczech, Szwajcarji, we Włoszech, wzdłuż całego północno-zachodniego wybrzeża Afryki; a wszystkie okręty w owym dniu na Atlantyckiem morzu, między Europą i Ameryką krążące, gwałtownego trzęsienia ziemi doznały, a nawet Grenlandja i kraje Ameryki najbardziej ku północy wysunięte, były świadkami tego grożnego zjawiska.

Skutkiem tego trzęsienia przestrzeń szesnastomilowa na wybrzeżu Chili w południowej Ameryce w r. 1822 znacznie wzniosła się w górę, a liczne miasta były zniszczone. Podobne zjawiska widzieć się daje ciągle choć nieznacznie; w odnodze Botnickiej jest znak na skale z dawnych czasów, z którego pokazuje się że Szwecja i Norwegja podnoszą się zwolna nad morze, a postrzeżenia okazały że obadwa te kraje w przeciągu trzechset lat wzniosły się na 6 stóp w górę, co czyni jednę stopę na lat 50. Natura działa powoli, ale wytrwale.

Z tego więc co się dotąd powiedziało, łatwo sobie wyobrazić można jak wielkich zmian trzęsienia ziemi stały się przyczyną, i jak przez nie, po kilku tysiącach lat, może się zdawać że ziemia inną postać przybrała. W Europie szczególniej Włochy i Sycylja z dwoma górami Wezuwiuszem i Etną, ogniem wybuchającemi, są wystawione na te straszliwe zjawiska; a starożytne miasta Herkulanum i Pompei, w pobliżu Wezuwiusza położone, w r. 79. po Chr. za Tytusa cesarza zasypane zostały.

PRZECHADZKA PO MIEŚCIE.

Złożywszy książki, z których zabłysły
Nowe światełka w sercu i głowie,
Adaś i Julek, dwaj braciszkowie,
Wyszli odetchnąć ku brzegom Wisły.
Adaś już wiosnę liczył czternastą,
Juleczek młodszy o cztery lata,
Więc jak opiekun, idąc przez miasto,
Adaś za rękę prowadził brata.
A w mieście było tłumno i gwarno,
Nigdzie pustego nie dojrzeć kąta,
W różnych kierunkach ludzie się garną,
Różnych postaci mnóstwo się krząta.
Środkiem ulicy koła turkoczą,
Ładowną brykę kareta mija,
Dorożkę pojazd ściga ochoczo,
I chłopek z drwami biczem wywija.
Po trotoarach narodu krocie,
Wolniej lub spieszniej jak komu trzeba,
Ci do roboty, ci po robocie,
Jedni na spacer, drudzy dla chleba;
Wielmożni, możni, biedni, nędzarze,
Starce i młodzież w życia rozkwicie,
Czasem mimochcąc podąża w parze
Parciana świta przy aksamicie...

Adaś i Julek pośród natłoku,
Choć odpoczywać nie mieli chęci,
Kiedy niekiedy zewsząd ściśnięci
Musieli stawać lub zwalniać kroku.

Więc właśnie w takiej niemiłej chwili:
„Wiesz bracie? — krzyknął Juleczek mały,
Ulice piękniejby wyglądały
Gdyby nie wszyscy po nich krążyli!
Ale patrz tylko — czy to nie szkoda?
Obok pojazdu biédka pomyka,
Karecie w drogę wlazł woziwoda,
Przy omnibusie furmańska bryka!
I nam potrzeba zbaczać co chwilę..
Chłop się przeciska przy strojnej pani,
Piaskarz jedwabną przygniótł mantylę,
Przy panach tracze nędznie odziani;
Tam mularz wapnem przechodniów plami,
Tu znów kominiarz sadzami czerni,
Mały zapałkarz wszedł do cukierni,
W progu jej baba z obwarzankami!
Gdyby odemnie to zależało
Wnetbym rozpędził tę gawiedź całą;
Środkiemby same szły ekwipaże,
Jak tamten, co to brązami świeci,
A z każdej strony po trotoarze
Panie, panowie i grzeczne dzieci;
Bo tak jak teraz nie pięknie wcale —
Przy posmolonych porządni tracą;
Jak mamę kocham! nie wiedzieć na co
Żyją na świecie tacy brzydale!“

— „Ciszej! rzekł Adaś, zmiłuj się ciszej!
Co też ty prawisz braciszku mały!
Niechże cię z dzieci żadne nie słyszy,
Boby o tobie źle pomyślały;
A ty złym przecie nie jesteś wcale,
Tylko cię w tłoku gniewa ambaras,
Pójdź, tam dość miejsca, powiem ci zaraz
Na co potrzebni tacy brzydale.

Spojrz na ten kościół z dołu do góry...
Prawda?... jak piękny dom Bożej chwały!
Jak uroczyście przybrany cały
W kolumny, rzeźby, złoto, marmury;
A jak we środku ślicznie! — Wszak nieraz
Chciwemi w koło wodząc oczyma,
Dziwisz się, cieszysz... Pomyślże teraz
Jak się to wszystko całości trzyma?
Oto nim wzrosła budowa święta,
Użyto cegły, wapna, kamienia,
Na ziemi wsparły się fundamenta,
Na fundamentach ściany, sklepienia,
Potem powierzchnię drzewa i cegły
Tynk, wyzłacania, rzeźby obległy,
Nad niemi wieża chmury rozdziela,
A nad nią złoty krzyż Zbawiciela!
Widzisz więc jasno bracie jedyny,
Że chcąc świątynię wznieść okazałą
Złotoby podziać gdzie się nie miało
Bez skromnej cegły, bez zlepku gliny...
Tak samo z ludźmi; zamiast w karecie
Bogaczby pieszo iść był zmuszony
Gdyby nie brzydal co z tamtej strony
Biegnie w fartuchu — to kowal przecie.
I ty nie mieszkałbyś w kamienicy,
Gdzie okazałość z wygodą w parze,
Gdyby nie cieśle, szklarze, mularze,
Nie prostaczkowie, nie robotnicy"...

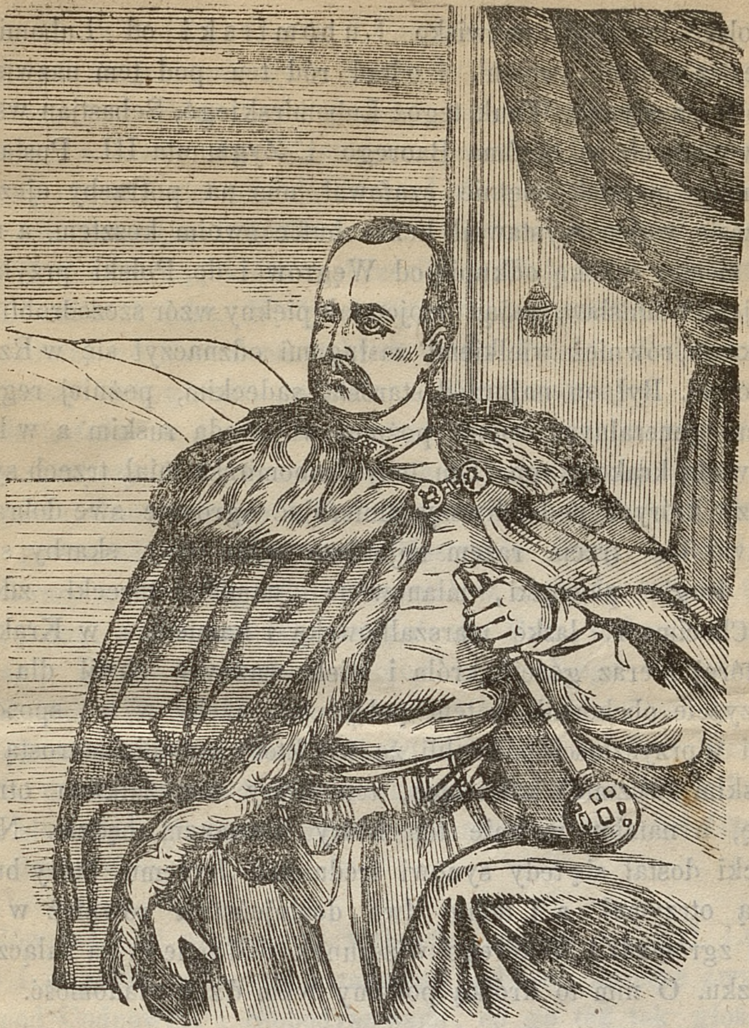
Julek jak zwykle młodszym przystało,
Słów tych wysłuchał z uwagą całą,
Pojął naukę co się w nich kryje,
I żywo bratu skoczył na szyję.

„Adasiu! wołał — byłem ladaco!
Niesprawiedliwy względem tych ludzi;
Oni potrzebni, kiedy się pracą
Dla dobra wszystkich każdy z nich trudzi.
Już od tej chwili kocham ich szczerze,
Już gdy drwal, mularz, druciarz ubogi,
Lub inny spotka mię na spacerze,
To mu się grzecznie usunę z drogi,
Bo czuję że choć brzydsi z postaci,
Oni tak dobrzy jak i bogaci!“

Tak, drogie dzieci! — Jak wśród budowy
Brata się marmur i bal sosnowy,
Jak na gmach wzniosły, piękny i trwały,
Różne składają się materjały,
Tak społeczeństwo z różnych postaci,
Z różnych zdolności w całość się składa;
Każdy w kierunku, jaki Bóg nada,
Swój trud połącza z trudem współbraci;
Toż gdziebądź kogo skinienie Boże
Umieści — każdy byle uczciwy,
Mędrzec, czy oracz skib czarnej niwy,
Równy szacunek pozyskać może.

Szanujcie zatem tych prostych ludzi
Co po swojemu pracują z nami;
Komu nikczemność duszy nie brudzi,
Temu jej żadna praca nie splami.

J. Ch.



Jerzy Lubomirski

marszałek wielki koronny, hetman polny.

Starożytny i wielkiemi zasługami od dawna znakomity w Polsce ród Lubomirskich pochodzi pierwiastkowo z Węgier. Jeden z przodków tej rodziny, posiadający już znaczne dobra

w Polsce, przyjął nazwisko Lubomirski od Lubomierza, jednej z włości swoich, i odtąd ród ten pod tem nazwiskiem w Polsce zasłynął. Wnuk tegoż Lubomirskiego, Sebastjan wsławił się w wojnach za Stefana Baorego i Zygmunta III. Posiadając ogromny majątek chętnie szafował nim na potrzeby ojczyzny. W czasie wojen wystawiał liczne hufce swoim kosztem, a nawet całą ziemię Spiską odkupił od Węgrów i do Polski przyłączył. Syn jego Stanisław, mając w ojcu tak piękny wzór szczodrobliwości dla kraju, również wielkiemi zasługami odznaczył się w Rzeczypospolitej. Był on najprzód starostą sądeckim, poźniej regimentarzem generalnym wojsk, poźniej wojewodą ruskim a w końcu wojewodą krakowskim. Ten tedy Lubomirski miał trzech synów, między których podzieliwszy umierając ogromne swe dobra, pozostawił im trzem razem najmilsze sobie trzy skarby swoje, trzy drogie pamiątki, mianowicie namiot turecki zdobyty pod Chocimem, laskę marszałkowską i kamienicę w Krakowie, w której nieraz gościł króla i wiele ważnych chwil dla kraju uroczyście obchodził, z tem poleceniem ażeby w ten sposób się niemi w przyszłości podzielili, że ten który zostanie starostą krakowskim wezmie kamienicę, ten który marszałkiem otrzyma laskę, a namiot weźmie ten który hetmanem będzie. Namiot turecki dostał się tedy synowi średniemu Jerzemu, który buławę polną otrzymał, a i tamte dwa dostojeństwa również w swem ręku zgromadził, a którego wizerunek widzicie tu na załączonym obrazku. O nim to krótką podamy wam dziś wiadomość.

Urodził się Jerzy Lubomirski dnia 20. Stycznia 1616. Młodzieńcem był jeszcze kiedy król Władysław IV. gotując się do wojny w Prusiech w r. 1635, chciał go mieć przy swoim boku i pisał do jego ojca, wojewody krakowskiego, by mu dziewiętnastoletniego przysłał syna. Odbywszy podróż za granicę, jak to było w zwyczaju u panów polskich, Jerzy Lubomirski został za powrotem do kraju marszałkiem sejmu w r. 1646. W trzy lata poźniej mianowany przez króla starostą krakowskim, a gdy równocześnie z wstąpieniem na tron Jana Kazimierza długi szereg wojen i

klęsk spadł na Polskę, Jerzy Lubomirski był jednym z najwaleczniejszych i najczynniejszych obrońców kraju. Był w nieszczęsnej bitwie pod Pilawcami, poźniej pod Zborowem i Beresteczkiem; a kiedy Jan Kazimierz przed najściem Szwedów na Szląsk chronić się musiał, Jerzy Lubomirski wraz z hetmanem W. K. Potockim i Stefanem Czarnieckim zawiązał konfederację Tyszowiecką, która wskrzesiła upadającego w narodzie ducha i ocaliła Polskę. Kiedy książe Siedmiogrodzki Rakoczy w przymierzu ze Szwedami wkroczył do Polski, Lubomirski, poruszywszy lud górski, włościan, wpadł nawzajem na czele licznych hufców w kraje Rakoczego i niszcząc je mieczem i ogniem, przyczynił się tym sposobem do tego że najeźdzca ten, party przez Czarnieckiego i Potockiego, co prędziej do Siedmiogrodu powracać był zmuszony. Następnie Jerzy Lubomirski powróciwszy z Siedmiogrodu, otrzymał w nagrodę czynów tych buławę polną, a udawszy się następnie do Prus, walczył tam ze Szwedami aż do ukończenia wojny i zupełnego wypędzenia ich z Polski. W kilkoletniej tej wojnie tak wielkie położył zasługi Lubomirski iż ks. Albrecht Radziwiłł, wielki kanclerz litewski powiada o nim w swoich pamiętnikach: „Po Panu Bogu Lubomirski słusznie się nazwać może restauratorem wolności i tronu królewskiego.“

Również i w następnych wojnach mężnie walczył Lubomirski i wspólnie z innymi hetmanami odniósł świetne zwycięstwa pod Cudnowem i Słobodyszczami, co go też tak głośnym i wielbionym w kraju uczyniło, iż jak świadczy w pamiętnikach swoich spółczesny mu Pasek: „Gdzie się tylko pokazał ledwo nie na ręku od szlachty był noszony.“

Nieszczęściem wszakże Lubomirski poróżnił się z królową Marją Ludwiką. Królowa chciała mianowicie osadzić na tronie polskim po Janie Kazimierzu francuskiego księcia Kondeusza, i w tym celu rozpoczęła rozmaite potajemne układy. Sprzeciwiało się to przysłużającemu z dawna szlachcie polskiej prawu

wolnej elekcji, wolnego wyboru królów, w którego to prawa obronie stanął Lubomirski. Rozgniewana królowa doprowadziła do tego że Lubomirski powołany przed sąd sejmowy, i jako buntownik przeciw monarsze, pozbawiony został wszystkich swych godności i urzędów, które natychmiast król innym rozdał. Wiele szlachty stanęło po stronie Lubomirskiego, i przyszło do wojny domowej. Wprawdzie Lubomirski dążył tylko do tego ażeby trzymając się ciągle odpornie, samą przewagą swych sił zmusić bez walki króla do zgody i zaniechania myśli o Kondeuszu; dla tego ile możności kazał unikać bitwy, pomimo to wszelako przyszło do spotkania. Pod Częstochową a w rok poźniej pod Montwami stoczono dwie bitwy, polała się krew bratnia, właśni na siebie godzili rodacy. W skutek zwycięstwa pod Montwami przyszło do ugody pod Łęgonicami, mocą której król przyrzekł przebaczyć Lubomirskiemu i zaniechać myśli o obsadzeniu tronu polskiego następcą, którykby nie był przez naród obrany.

Ukorzył się Lubomirski przed królem, prosił o przebaczenie i wyjechawszy do Wrocławia, czekał tam aż sejm przyszły roztrząśnie jego sprawę i powróci mu dostojeństwa. Smutne jednak było odtąd życie Lubomirskiego — trapiły go wyrzuty sumienia; ciężki to bowiem grzech wywołać niezgodę i wojnę domową, i dozwolić aby bracia własnej braci krew wylewali. Lubomirski popadł w melancholję, w coraz cięższy smutek i nie doczekawszy się decyzji sejmowej umarł w Wrocławiu w lutym 1667 roku.

Dopiero na następującym sejmie został zniesiony wydany nań dawny wyrok, za staraniem syna jego Stanisława, dbałego o powrócenie czci narodowej pamięci ojca.

Dwa rodzaje pracy.

Dwaj sadownicy jednocześnie pilnowali swoich ogrodów. Pierwszy zdawał się czynny, skrzętny i troskliwy o swoją

własność. Co rana z największą pilnością opatrywał wszystkie drzewa, liczył na każdem owoce, aby się przekonać czy mu którego jabłka nie brakuje, a potem przez cały dzień biegał nieustannie po ogrodzie i krzykiem odstraszał zgłodniałe wróble. Nie koniec na tem. Z obawy aby źli ludzie nie zakradli się w nocy do ogrodu, nie sypiał prawie nigdy, lecz uzbrojony w strzelbę i kordelas błąkał się po całych nocach około płotów. Drugi sadownik nie zapatrywał się na swego sąsiada. Jakby się wcale o ogród nie troszczył, przesiadywał po całych dniach w szałasie. Ptaszki korzystały z tego, a on nie tylko pozwalał im biegać samopas gdzie im się podobało, ale nawet przynęcał je do swego ogrodu, posypując im ziarno. Na noc poruczywszy psu pieczę nad ogrodem, zasypiał najspokojniej.

Właściciel obudwu ogrodów odebrawszy z góry od sadowników zapłatę za owoc, nie troszczył się czy który z nich zyska czy straci, ale jednak widząc z okien swego domu zabiegi pierwszego a niedbalstwo drugiego, bardziej sprzyjał temu, który się tak czynnym i troskliwym okazywał.

Tak działo się od wiosny aż do początku lata. Obadwa sady zrodziły obficie, i rzecz dziwna... chociaż dozór nad niemi nie był jednakowy, w obu jednakowo gałęzie uginały się pod ciężarem owocu. Ale pewnego dnia nadciągnęła straszna burza z piorunami i gradem, i w ciągu jednej godziny zniweczyła całą nadzieję plonu. Grad olbrzymi postrącał owoce, a wichr szalony połamał gałęzie i nawet wyrwał z korzeniem kilka drzew. Ogrody przedstawiały okropny widok spustoszenia. Owoc potłuczony, niedościgły, leżał w trawie.

Właściciel ogrodów, mąż ludzki i szlachetny, widząc nieszczęście sadowników, ulitował się nad nimi. Przywołał tego, który przez pilność pozyskał jego względy i zwrócił mu cały czynsz, z góry od niego otrzymany.

— Idź w pokoju dobry człowiecze, rzekł do niego, i szukaj gdzieindziej szczęścia, którego los zawistny odmówił ci u mnie.

Sadownik wzruszony szlachetnością swego dobroczyńcy, upadł mu do nóg i skrapiając je łzami wdzięczności, wynurzał swoje dzięki, poczem pożegnał szlachetnego męża i wziąwszy pieniądze oddalił się niezwłocznie.

Następnie właściciel ogrodu przywołał drugiego sadownika.

— Biedny człowiecze, rzecze do niego, Bóg ukarał cię za twoje lenistwo i ociężałość, i pozbawił cię spodziewanego zarobku. Sprawiedliwa to kara Boża i szemrać na nią nie możesz, ale ja lituję się nad tobą i nie chcę abyś imię moje wspominał złorzecząc losowi, który cię tu zapędził, przeto zwracam ci połowę czynszu.

— Panie, odpowiedział sadownik, poniesioną klęskę uważam jako zrządzenie Boże i poddaję się mu z pokorą. Ale mylisz się łaskawy panie, jeżeli sądzisz że z powodu straty spodziewanego zarobku byłbym zdolny złorzeczyć losowi albo tobie, tem bardziej że nie poniosłem tak wielkiej klęski jak sobie wyobrażasz.

— Jakto?

— Chciej się panie przekonać.

Poszli razem do ogrodu; na drzewach nie było nie tylko owoców, ale nawet liści.

— Wszystko zniszczone! rzecze właściciel ogrodu poglądając z politowaniem i zdziwieniem na sadownika, w którego twarzy malował się ciągle najzupełniejszy spokój.

— Ale strata powetowana! odezwie się sadownik, ukazując mu w szałasie stosy misternie wyrzeźbionych zabawek dziecinnych, które robił pilnując jednocześnie ogrodu.

—Przyznasz łaskawy panie, że za ten towar wezmę znacznie więcej jak za twoje jabłka.

— Ach! jakże byłem niesprawiedliwym względem ciebie, rzecze pan. Słuszna jest abym ci równie jak twemu towarzyszowi zwrócił cały czynsz i nadto winienem ci przed całym światem oddać zasłużoną pochwałę.

— Miłą mi jest pochwała z ust twoich, łaskawy panie, odpowie sadownik—ale zwrotu czynszu nie przyjmuję ani w całości, ani nawet w połowie. Obsypuj panie dobrodziejstwami tych, co ich istotnie potrzebują, ja póki zdrów jestem i mogę pracować, nie wyciągnę ręki po jałmużnę.

S. N.

ROZMAITOŚCI.

Odraza od sukni obcego kroju.

Kiedy Jan Kostka, wojewoda sandomierski, wracał do swoich majętności z swemi siostrami, zostawił swe powozy w pobliskiem miasteczku, a sam na koniu ze służącym wstąpił do karczmy, gdzie szlachta szaraczkowa, że to było przy niedzieli, bawiła się pogadanką przy miodzie i wódce. Postrzegłszy wchodzącego Kostkę z francuska, czy z włoska ubranego, zaczęli sobie z niego żartować; myśleli bowiem że to jaki cudzoziemiec, ale jakież było ich zdziwienie, gdy go rodzinnym językiem przemawiającego usłyszeli! Wtedy wszyscy chórem zawołali: To szpieg! to zdrajca zapewne! Już wielkie okazywało się niebezpieczeństwo dla kusej sukni, ale na szczęście nadjechały powozy pana wojewody, przez co uwolnił się od dalszych zaczepek.

Jan Tarnowski za swoim z Hiszpanji powrotem, ukazał się w stroju tego kraju, podczas wyprawy do Moskwy w wojsku

Władysława królewica; naówczas młodzież nasza obozowa, ujrzawszy jego płaszcz jedwabny, powiewające u szyszaka pióra i rozliczne złotem lśniące ozdoby, z urąganiem wołała: — Do Salamanki, do Komposteli, panie Hiszpan! Jan Tarnowski nie chcąc się narażać na żarty rycerskiej młodzieży, spokojnie usunął się im z oczu.

Książe Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, wysełając swego syna za granicę, rzekł do niego: „Pamiętaj wszędzie że jesteś Polakiem. Ucz się obcych zwyczajów, a trzymaj się narodowych. Niech cię Bóg broni abyś miał strój polski odmienić“.

Przemyślność mrówek.

Sławny Franklin opowiada zdarzenie, którego sam był w swoim domu świadkiem. Miał on u siebie garnek z melasą, i po niejakim czasie postrzegł ze zdziwieniem nieproszonych gości, przemyślne mrówki, które do połowy garnka melasę wyjadły. Chcąc resztę ocalić, zawiesił garnek na sznurku u sufitu, pewny że już szkody nie poniesie. Ale zawieszając nie dostrzegł że jedna mrówka ukryła się, a powoli wydobywszy się, wyszła bezpiecznie po sznurku na sufit, a ztamtąd po ścianie zeszła na dół i wróciła do mrowiska. Tu zapewne zawiadomiła swoje towarzyszki o tem, co się jej wydarzyło, bo wkrótce wiadomą drogą, po ścianie, suficie i sznurku, spuszczały się jedna za drugą do garnka, i spokojnie raczyły się przysmakiem, dopóki całego nie wypróżniły naczynia.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1865.